

200
20.9
6
Opłata poczt. ulszczona ryczałtem.

Cena 20 gr.

POLSKI

KOŚCIÓŁ NARODOWY

dawniej „GŁOS ZIEMOWIDA“.

Organ Wyznawców Polsko-Katolickiego Kościoła Narodowego.

Tygodnik poświęcony sprawom religijnym, społecznym i naukowym.

Rok II. Polska, Dąbrowa Górnicza, 19 września 1926 r. № 37.

PRENUMERATA: Rocznie złotych 10, półrocznie złotych 5, kwartalnie złotych 3.
Numer pojedynczy 20 groszy. : : : Konto czekowe P. K. O. w Warszawie 63.166.
W Ameryce rocznie 2 dol. We Francji rocznie 50 fr. kwart. 15 fr. № Telefonu 1.27.

Adres redakcji i administracji: Polska, Dąbrowa Górnicza, „Polski Kościół Narodowy“.

TREŚĆ NUMERU:

Kazanie ks. Huszny. — Kościół parafjalny Polsko-Narodowy przy ul. Skaryszewskiej w Warszawie. — Czego nas uczy Meksyk. — Amerykańsko-dolarowy Kościół Narodowy ks. Bończaka. — Jak to nazwać?

O miłości Boga i bliźniego.

Ewangelja według św. Mateusza, r. 22.

W on czas: Przyszli do Jezusa Faryzeuszowie i spytał go jeden zokorny Doktor, kuszając go: Nauczycielu, które jest wielkie przykazanie w zakonie? Rzekł mu Jezus: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej. Toć jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu; Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie. Na tem dwojgu przykazań wszystek zakon zawisł i prorocy. A gdy się Faryzeusze zebrali, spytał się ich Jezus, mówiąc: co się wam zda o Chrystusie? czyj jest syn? Rzekli mu: Dawidów. Rzekł im: jakoż tedy Dawid w duchu zowie go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu: siedź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twoich? Jeśli tedy Dawid zowie go Panem, jakoż jest synem jego? A żaden nie mógł mu odpowiedzieć słowa, ani śmiał żaden od onego dnia więcej go pytać.

NAJMILSI BRACIA!



W ewangeliji dnia dzisiejszego mamy możność świadkami wyznania Chrystusa o tem, co jest istotą chrześcijaństwa i wszelkiej religji. — Oto miłość Boga i miłość bliźniego. Na niej zawisł zakon i prorocy. Miłość Boga, wiec to słowo, aczkolwiek do dziś dnia przez ludzi nie rozumieli. Wszystkie religje z tem się godzą, lecz czy które świadczą o miłości Boga i bliźniego? Aby Boga miłować, trzeba go znać, a znajomość Boga w naszych czasach jest bardzo wątpliwa. Dowodzi to fakt istnienia tysiąca wiar wzajem się zwalczających i się wykluczających. Jeżeli przyjmiemy określenie, że Bóg jest Prawdą, to musiałoby tyle być bogów ile prawd o Bogu na świecie. A jednak Bóg jest tylko jeden. Ludzkość współczesna mimo postępu technicznego nie dorosła jeszcze do poznania Boga jedyne. Boga Prawdy absolutnej. Większość zdeprawowana czci za Boga własne urojenia — fetydy i bałwany, oszukując się w dobrej wierze. I niema sposobu na to, aby sprawdzić, która wiara jest dobra, bo trzeba by jak Eljasz zrobił: postawić ołtarz i złożyć ofiarę, a przyjąć cud jakiś dokonać na oczach całego narodu czy ludzkości. Lecz tak źle nie jest, mimo iż znajomości Boga ludzkość nie ma, jednak ma sprawdzian pewny miłości Boga. Jest miłość bliźniego. Nie możecie kochać Boga, którego nie widzicie, jeżeli nie kochacie bliźniego, którego widzicie, powiada Chrystus. Na pytanie więc, gdzie jest prawdziwa miłość Boga i prawdziwa wiara — odpowiemy — tam, gdzie jest miłość bliźniego. W dobrych uczynkach składanych na ołtarzu miłości bliźniego w imię miłości Boga tkwi istota prawdziwej wiary, prawdziwego chrześcijaństwa. Żadne praktyki kościelne, odżegnywania od złego ducha, posty i kropienia nam nie pomogą przed sądem Bożym. bochenek chleba podany głodnej rodzinie, ale szklanka wody podana spragnionemu, ale odzież ciepła ofiarowana w zimocie, ale dobra rada i słowo pociechy dane rozpaczającym będą świadczyć w tym i przyszłym świecie o dobrej wierze i prawdziwej miłości Boga. Bo gdzie jest miłość bliźniego, tam jest i miłość Boga.

Amen.

Kościół parafjalny Polsko-Narodowy

przy ulicy Skaryszewskiej w Warszawie.

Jako specjalny korespondent byłem dziś na nabożeństwie w kościele pomarjawickim, gdzie odprawiał nabożeństwo ks. proboszcz Zacharyasiewicz. Podczas nabożeństwa chór utworzony staraniem Doktora pięknie wykonał śpiewy. Widziałem lud skupiony i rozodolony, którego nie mógł pomieścić dość obszerny kościół i aż stał przy ulicy. Biorąc na uwagę, że to dopiero druga niedziela od założenia parafji, okazuje się, jaka była prawdziwa potrzeba powołania do życia Kościoła Polsko-Katolickiego Narodowego. Wyszedłszy z kościoła, tłum ludzi jawnie okazywał swoją radość i zadowolenie z tak świetnego zaspasterstwa ks. proboszcza. Po sumie wstąpił na ambonę sam celebrans — mówił o małżeństwie i prawie rozwodowym. Przytaczam tutaj niektóre ustępy z kazania: „musimy ponosić cały ciężar konsekwencji małżeństw rzymskich, które księża dla swej chciwości łączą. Rozwody, które mają moc państwową w naszym Kościele, będzie cechować uczciwość sumienia i sprawiedliwość. Nie powstał nasz Kościół dla rozwodów, które będą z całą surowością prawa i sprawiedliwością traktowane, ale powstał jako święty apostołski powszechny Kościół dla naszego zbawienia, dla zaszczepienia w waszych sercach cnót“. Na prowincji krzyczą, że ten złoty krzyż z łańcuchem kupili żydzi, bracia świstek polski pisze — to syn prawosławia i prawosławny — a rzymscy rozdierają swe szaty i wołają, to większy heretyk od Lukalwina i innych — on nam wszystkie śluby zabierze — bo darmo będzie. Po tych słowach wyciągnął kaznodzieja swe ręce do ludu i wołał: „Warszawo i prowincjo uspokójcie się — żadne pociski, żadne kary, żadne prześladowania nic nie pomogą. Skoro raz postawiłem stopy na nowej drodze — opoce — chociażby przedemną ziemia pękła i skały rozpadały się — nie cofnę się. Jak dawniej, będąc zwierzchnikiem prawie 15 tysięcznej parafji, nie ulękłem się kar, armat i szubienicy, tak dziś nie pójdę za głosem marnych, pachołków i ich prowokatorów i nie zleknę się ich gróźb“. Po kazaniu ks. proboszcz zapowiedział, że ponieważ w kościele będą stały kobiety, więc dla przyzwoitości i moralności — po prawej stronie będą stały kobiety, po lewej mężczyźni. Zachęcając panie i panny do zapisywania się do chóru kościelnego, przestrzegając, żeby przychodzić z czystą intencją, żeby śpiew był na chwałę Bogu, a nie dla grzesznych schadzek i romansów. Wobec licznych deputacji z Kłarszewa o utworzenie parafji katolickich narodowych — narodzi się zorganizowana parafja w Kłarszewie w celu zaspokojenia potrzeb moralnych robotników fabrycznych.

Ver.

Warszawa, 12/9 26 r.

Czego nas uczy. Meksyk.

Kurytyba, 18.VIII.26 r.

Sprawa zatargu republiki meksykańskiej z Watykanem, która od siebie szerokim echem w prasie światowej, komentowana rozmaicie,

zależnie od kierunków poszczególnych pism w każdym kraju, jest dla Polski wskazówką — tak bezpośrednią, poważną i wymagającą posłuchu, że wobec niej żaden patrijotycznie myślący Polak nie może zachować się obojętnie. — Analizując na zimno wypadki meksykańskie, dochodzimy do twardej rezolucji, że państwo meksykańskie, dzięki energii rządu gen. Callesa (Kaiesa), że przykład całemu światu daje ma siłę i wolę do wprowadzenia w życie tych ustaw i paragrafów swojej konstytucji, które w innych krajach, osobliwie w Polsce, nie tylko że nie istnieją do tej pory, ale że, nawet takie, które są i powinny być wykonywane, bywają dowolnie łamane — od rządu począwszy — kończąc na zwykłym woźnym, lub policjancie.

W Meksyku natomiast, rząd, jako wykonawca konstytucji uchwalonej wolą narodu, czyni swą powinność z całym poczuciem interesów państwowych i poczuciem godności narodowej, która stoi u nich o całe niebo wyżej od naszej, i której nie zdoła zasłonić ani przytłumić żadna mąja międzynarodowa (w tym wypadku — rzymska). Dowiódł tego prezydent Calles w odpowiedzi prezydentowi Peruwji, pełnej taktu i niezłomnej woli najwyższego dostojnika meksykańskiego, który tylko Ojczyznę swą ma na oku i tylko pragnie dobra swoich obywateli. — Nie rząd, jako taki, wypędza księży rzymskich z Meksyku, ale naród, przez swoją konstytucję określa każdej międzynarodówce prawo bytu na swojej ziemi, — a któż śmie narodowi narzucać własne zachcianki? — Rzym? — Gdyby był państwem, dostałby odpowiedź — armatnią, jeżeli niem nie jest, tem gorzej dla niego, bo „strzałów“ papierowych, klątw i łamanych świec w XX-ym wieku Meksyk się nie boi. —

Stanowisko rządu meksykańskiego w wykonywaniu swej konstytucji jest tak zdecydowane (według ostatnich wiadomości w prasie połud.-amerykańskiej), że wszelkie interwencje ze strony bądź najmitów, bądź sympatyków Watykanu są uważane przez Callesa, jako nietaktowne, obraźliwe i — kończą swą „skuteczność“ w koszu.

Na wszystkie alarmy i skargi jest tylko jedna odpowiedź:—Uszanujcie prawa meksykańskie, zastosujcie się do konstytucji, a nikt was nie ruszy! — Czyż może być doskonalsze pojęcie o świętości własnych ustaw? Nie. — I tego powinniśmy się nauczyć od Meksykanów, tam, w Polsce, gdzie do niedawna hulała anarchja urzędowa pod heroldem — klerikalizmem. — A Meksyk? — Czem był Meksyk przed stuleciem, do wczoraj jeszcze? — Był nieomal państwem „Jezuicko-Indyjskim“, gdzie ciemni tubylcy, zamieniwszy kult krwawego „mexytti“ aztekańskiego i autokracje z teokracją ostatniego Mokezmuny na inkwizytorską szajkę kleru hiszpańskiego, stali się przez długie lata pokorną trzodą rzymską. Dziś są narodem wolnym, który umie się cenić, zna poczucie obywatelskości, a przybłędom i wyzyskiwaczom dyktuje takie prawa, że, nie mogąc go dłużej eksploatować, uciekają w popłochu, krzycząc na cały świat: Ratujcie! — Meksyk już się okradać nie pozwala!

W. Wójcik.

Amerykańsko-dolarowy Kościół narodowy X. Bończaka.

Nie wszyscy wiedzą, że w Krakowskim rozwieliżniła się sekta starokatolicyzmu, którą szerzy biskup Bończak. Jako specjalny korespondent dla osobistego przekonania się zwiedziłem parafię — kaplicę w Krakowie i seminarjum. Sekta ta przedstawia obraz nędzy i ruiny moralnej. Obalamucony lud, ślepy na wszelkie poczucie sumienia pod wodzą byłych księży rzymskich lub specjalnie ad hoc wychowanych przez pana Bończaka, idzie tłumnie zdobywać kościoły rzymskie. Pod siekierami i toporami wałą się drzwi kościelne, jak ongi wyznawcy koranu ogniem i mieczem pustoszyli i torowali sobie drogę największym terrorem do powiększenia liczby wyznawców. Religja p. Bończaka bez dogmatów i żadnych zasad etycznych daje szerokie pole wszelkim namiętnościom, nie oglądając się na żadne prawo Boskie, ani ludzkie. Łatwo ludowi wydrzeć wszelkie uczucia uczciwości, bojaźni Bożej, wszelkie poszanowania prawa publicznego, ale czemże je zastąpić? Chyba pychą i ateizmem p. Bończaka.

Jednym księżom serce pęka (nagła śmierć była faktem) z rozpaczy, drugich każą więzieniem, ale to woda na młyn p. Bończaka i dalej śle swoje rozwydrzone i otumanione zastępy w ogień. Zwiedziłem szczegółowo seminarjum w Krakowie przy ul. Madalińskiego 10. Tutaj roztacza się cały obraz najniemoralniejszego wychowania i przygotowania młodego pokolenia na przyszłych działaczy bończakowskich dla „zbawienia ludzkiego“. W 2-ch pokojach sypialni i uczelni na żadnej ścianie krzyża nie widać, ani obrazu. Jakie przedmioty są wykładane,—pytam się. Tylko „dogmatyczna“ przez X. Biskupa, a inne—wcale. Ile lat w seminarjum trzeba być — rok — $\frac{1}{2}$ roku. A z jakim wykształceniem przychodzą tutaj — z żadnym. Więc chłopaka prosto od trzody, lub z ulicy — pan Bończak święci, aby praca szatańska pomiędzy ludem i gwoli głupoty połączonej z pychą bończakowską była wykonywana. Z Krakowa jadę za wskazanym adresem do Warszawy, żeby być na nabożeństwie bończakowskim przy ul. Chmielnej 17. Dolary amerykańskie wynająły bardzo przyzwoitą salę i różne ubikacje, lecz zato bończakowski sługa jest bardzo nieprzyzwoity. Rozglądając się na wszystkie strony, z ciekawością wypytywałem się o tego zagadkowego księdza. To tam... podobno uciekł z jakąś kobietą od swego biskupa i tutaj urzędują w komisarjacie, a że mu podobno kiepsko idzie — dorabia nabożeństwem. No, pomyślałem sobie, to pewnie muszą być arcyciekawe nauki jego. Za chwilę rozpoczyna się kazanie. Słucham uważnie z całem namaszczeniem wewnętrznym, ale, panie kaznodziejo, muszę ci powiedzieć, weź się lepiej za pług, lub swoje dzieci tylko kołysz, ale nigdy takich nonsensów i bzdurstw nam nie mów.

Jeżeli ci obowiązki urzędnicza za trudne i za ciężkie, to brać się za kapłańskie rzeczy — trzeba być naprawdę bezczelnym i pozbawionym wszelkiego wstydu i ambicji.

Jak to nazwać?

Ciężkie przeżycia moralne i fizyczne podczas wojny, jakoteż rozżalanie nad zagadką bytu zwróciły mnie z drogi płytkiego wolnomyślnictwa, jakie zwykle ogarnia młodych ludzi, ku poszukiwaniu Prawoposzukiwaniu Boga. Badałem też różne kierunki religijne z życia (to najlepsza księga), brałem udział w różnych społecznosciach i sekcjach chrześcijańskich. Wszędzie znajdowałem część Prawdy obok innych części pojęć, wszędzie też część Prawdy za całość absolutną ogłaszano, gardząc, czy potępiając inaczey myślących i wierzących. Zetknąłem się też ze zwolennikami Kościoła Narod. w osobie ks. Dr. Ptaszka. Sympatyzowałem z ideą K. N. Ks. Dr. Ptaszek, wielbiciel idei K. N., w tym czasie wyrażał się krytycznie względem zbyt racjonalistycznie pojmowanych prawd zwierzchników K. N. w Ameryce. Zachwycał się Cieszkowskim i innymi mesjanistami, bez których nie da się stworzyć naprawdę narodowego Kościoła. I ja, poznawszy już przedtem dzieła A. Towiańskiego i „Ojciec nasz“ w części Cieszkowskiego, miałem tego zdania, że narodowy Kościół musi objąć i myśl religijno-filozoficzną narodu, jaka jest zawarta w mesjanizmie polskim.

Idea K. N. jako szkoła dla podniesienia naszego ludu z pęty ciemności rzymskiej, zabobonu i wyzysku jest wielką, lecz nie starczy już w tej formie, w jakiej w czasie reformacji wystarczała, wystarczy już sama zmiana języka w liturgji, samorząd parafjalny i demokratyzm Kościoła. Jeśli się chce być Kościołem naprawdę narodowym, musi przyświecać religijna myśl mesjanistyczna. Nie można przejść do porządku dziennego obok tych błyskawic na polskim niebie, jakimi byli wieszczci i genjusze mesjanistyczni. A. Mickiewicz, Słowacki, Cieszkowski i Wroński muszą stać się prorokami K. N., myśli ich spopularyzowane, uprzyświecone dla ludu obok ewangelji polskiej liturgji dane ludowi. Taki Kościół nie byłby już tylko Kościołem ludu, ale całego narodu. Co do mnie wzniosłem się ponad przyznania i Kościoły, ukochawszy ideje teozoficzne w połączeniu z polnym mesjanizmem. Jednak K. N. w tej formie t. j. na zasadach mesjanizmu oparty uważam za zbawienie narodu, a mesjanizm Honne-Wrońskiego za zbawienie całej ludzkości z chaosu walk wszelakich i sprzeczności.

Ks. bp. Bończak, przedstawiciel K. N. w Polsce, z którym pierwszy się zetknąłem, uczynił nie najlepsze na mnie wrażenie, bowiem lekceważeniem wyrażał się o A. Towiańskim. Sądziłem, że to chwila, bez głębszego zastanowienia wyrażenie.

Przejeżdżając przez Kraków d. 4/VII b. r. wstąpiłem na odczyt b-pa Bończaka, który się odbył wieczorem w sali kaplicy przy ul. Adalińskich na Dębnikach. Treścią odczytu była „Istota chrześcijaństwa“. Ks. Bończak omawiał z kolei religję żydowską, którą zcharakteryzował jako legalizm, a pogańską, która ubóstwiała siły natury nieświadomie pojęte. Określenie tej ostatniej religji nieszczególnie wydłło. Dalej rozwijał, jak Jezus przyniósł radosną nowinę ojcostwa i synostwa Bożego i jaki stąd miał wypływać stosunek ludzi do Boga i ludzi—braci. Mówił nakoniec, że Bóg jako najlepszy Ojciec nie mógł karać ludzi wiecznem piekłem, jak to po barbarzyńsku Kościoły czynią. Po odczycie nastąpiła dyskusja. Wziąłem w niej udział i po-

ruszyłem kwestję wiecznego potępienia. I ja nie uznaje — mówiłem wiecznego bez końca potępienia, sprzeciwiającego się nawet pros ludzkiej sprawiedliwości. Ale każda przyczyna ma skutek, następstwa. S dzę—mówiłem dalej—że K.N., odrzucając wieczne potępienie, przyjr wcześniej czy później metempsychozę, reinkarnację, bo to jest dogmatę mesjanizmu polskiego, a wobec podstawowych zasad mesjanizmu nasze; nie można przejść mimo, że niejasną myśl dalszych żywotów zna złem u ks. b-pa Hodura, że być może chwilowo tej wielkiej idei n propagują. Wtedy powstał ks. b-p. Bończak w zdenerwowaniu i moje spokojne zapytanie odpowiedział tonem grubiańskim, szorstki i gniewnym wprost: „Reinkarnacja jest warjactwem“ — powiada—, te zofja również jest warjactwem. Znalazłem — powiada — szaloneę człowieka w Kulparkowie, który się być mienił Sobieskim“. A jak k b-p wytłumaczy różnicę bijącą w oczy, że wśród dzieci jednych i ty samych rodziców powstaje genjusz. „Pan nie zna fizjologii“ — wyr kuje wiele „uczony“ biskup, który genjalność pojmuje „fizjologicznie „A pamięta pan przeszłe żywoty“—pyta ks. Bończak. Nie pamiętam, al jestem mocno przekonany, mam to silne poczucie, że żyłem wielkrc razy i żyć będę dopóki doskonałości, wskazanej przez Chrystusa, n osiągnę. Są jednak wtajemniczeni, którzy pamiętają i szczegóły z daw nych żywotów. „Niema takich“ krzyczy biskup. Jeśli metempsychoz jest szaleństwem, to nasi mesjaniści, którzy wszyscy uznawali reir karnację, musieliby być też warjatami. „Nie prawda“—krzyczy pełę gniewu wiele „uczony“ biskup—Mesjaniści nie uznawali reinkarnacj pan niema pojęcia o mesjanistach—wyrokuje zeswejtolicy biskup Bończak

Jako—pytam zdumiony—a Genesis z Ducha, a Król Duch, a m styczne pisma Juljusza Słowackiego. „Pan nie zna Słowackiego“—wy rokuje biskup amerykański. A A. Towiańskiego Biesiada i inne „Towiański—powiada Bończak—pod koniec życia zdradza wyraźne oznaki obłąkania, dowodem czego odłącze nie się A. Mickiewicza od niego“. Polityczne przyczyny i genjusz niezależny były przyczyną, ks. biskupie, a nie szaleństwo. Prze ciwnie, A. Towiański leczył z szaleństwa i bezcelowego błąkania się po rozdrożach. Uleczył żonę A. Mickiewicza i gdyby był obecnie żył mógłby uleczyć wiele „uczonego“ biskupa Bończaka z jego materia lizmu. Jeden ze zwolenników biskupa wystąpił do pomocy jemu oświadczając, że jeśli reinkarnację pojmują jako przejście przez formy roślinne, zwierzęce i odradzamy się w potomstwie, to oni też taka reinkarnację przyjmują. Ależ to jest czysty materializm, darwinizm Teozofja przyjmują ewolucję, ale w tej ewolucji nie dobór płciowy, nie ślepe tylko i nieświadome siły biorą udział, ale przedewszystkiem Duch On Stwórca.

Pewną sympatję miałem do tego Kościoła i jego pracy dla ludu. Czy jednak K. N. Hodura może zostać Kościołem Narodowym bez głębszej myśli religijnej, filozoficznej, bez iskry mistycyzmu, li tylko ślepo naśladowując obrzędy i formy Kościoła rzymskiego? Ideję K. N. cenię bardzo, lecz tę ideję przywłaszczyli sobie mali bardzo i niscy ludzie. Mali ludzie do wielkich czynów. Nie widać tu odwagi Husa, zapału Sawonaroli, erudycji Lutra czy Kalwina, ale ordynarną tandetę amerykańską.

Rozmawiałem, dysputowałem na różnych zebraniach społeczności i sekt, nigdzie jednak tak ordynarnie nie odpowiadano mi, nigdzie nie starano się zmiążyć przeciwnika i drwinami ośmieszyć, jak to uczynił ów wielki z za morza biskup, mający pretensję do poprawiania nauki chrześcijaństwa. Wszędzie mi grzecznie odpowiadano i na podstawie ewangelji broniono czy zbijano.

Zarzucarz mi, biskupie, ignorancję zupełną co do mesjanistów. Niech więc czytelnicy, niech specjaliści znawcy mesjanizmu osądzą, kto ma rację, czy mesjaniści uznawali metempsychozę, reinkarnację czy nie. Nie dziw, w przeciągu tylu lat nie wytworzyliście głębszej religijnej myśli, nie napisaliście żadnego poważnego dzieła, bo nie macie wiary, nie macie iskry mistycyzmu, bez którego wiara się nie ostoi. Naśladowujecie tylko formy rzymskie w polskiej mowie, lecz bez treści. Jeśli tam fanatyzm, dogmatyzm, to u was małpowanie, niewiara zupełna pod formą obrzędów. Jakież to płytkie rozumowanie: „Bóg Ojciec miłuje dzieci, nie karze nikogo, wszyscy i dobrzy i źli zaraz się z Nim łączą. Ten Bóg przecież bardzo dobre ma serduszko“. — Nie Bóg, ale Jego prawo karze, ono prawo przyczyny i skutku „karmą“ zwane. Jakto, więc dobry człowiek i zbrodniarz, i rozpustnik i zdzierca mają razem zjednoczyć się z Bogiem po jednym żywocie? Czy może ciemność i brud oglądać światłość, jaką jest Bóg? Co się stanie z tymi, co deptali prawo Boże i ludzkie i tylko zwierzęce namiętności karmili? Gdzie wieczne prawo sprawiedliwości?

Nie, Bóg nie karze i ja Go po inkwizatorsku nie pojmuję, jak mi to, biskupie, zarzuciłeś, lecz karzą nas nasze myśli i czyny. One pójdą za nami i wzniosą nas albo w Boskie świetlane sfery lub do niskich sfer przykują, gdzie, złe czyny rozważając, cierpieć będziemy, lecz do czasu, (bowiem wiecznego piekła, czyśca, wiecznego zła być nie może). Nie ludźcie się, nie wolno nikomu naigrawać się z Boga, gdyż co człowiek posieje to i zbierze (św. Paweł Galat VI 7). Albo więc musimy uznać dogmat wiecznego połączenia, albo metempsychozę, wędrówkę dusz. Jest niebo, czyściec, piekło, lecz nie koniecznie w dosłownem rozumieniu Kościołów. Was jednak takie zagadnienia nie obchodzą. Ktoby sobie takimi sprawami głowę zaprzętał — powiadacie. Kiedy burzycie jedno, macie na to miejsce coś innego wystawić, nie macie prawa zostawiać duszy ludzkiej w niepewności i cierpieniu zwątpienia. Dusza ludzka szuka oparcia, szuka pewności, a wy zamiast podstaw dajecie jej czyste mędrkowanie. Harnak, Darwin, Haeckel it.p. mogą was zadowolić, ale duszy ludu, ale duszy polskiej nie zadowolą! W Ameryce mogą się metodami waszemi zachwycać, ale nie w Polsce. Dzisiaj, kiedy dzieła proroków mesjanistów wychodzą na światło dzienne z pyłu zapomnienia, kiedy dusza z chaosu zwraca się z nadzieją do zbawczego mesjanizmu na ewangelji opartego, dziś wy myślicie stworzyć Kościół Narodowy bez mesjanistów? Nigdy Narodowym Kościołem nie zostaniecie, o ile nie przyjmiecie doktryn mesjanizmu.

Śmiałka, 24/VIII 1926 r.

Stanisław Bogdanowicz.